

# KAMENA

MIESIĘCZNIK  
LITERACKI

ROK V

NR 8

ROK V **KAMENA** NR 8 (48)  
MIESIĘCZNIK LITERACKI  
KWIECIEŃ 1938 R.

---

TREŚĆ NUMERU ÓSMEGO

IGNACY FIK	Momenty statyczne i kinetyczne w wierszu	str. 145
ZBIGNIEW BIEŃKOWSKI	Niebo umarłe . . .	„ 149
IGNACY FIK	Narastające życie . . .	„ 149
	Wezwanie . . .	„ 150
	Zbliżenie . . .	„ 150
K. FILIPOWICZ	List do sekciarza . . .	„ 151
JULIAN PRZYBÓŚ	Powrót . . .	„ 151
HELENA WIELOWIEYSKA	List do kochanka . . .	„ 152
K. FILIPOWICZ	Krajobraz . . .	„ 153
MARCEL PROUST	Tuileries . . .	„ 155
	Przyjaźń . . .	„ 156
	Pochwała złej muzyki . . .	„ 156
MICHAŚ MASZARA	* * *	„ 157
MAKSIM TANK	Liście kasztanów . . .	„ 158
	W chudych rękach . . .	„ 158
	Kronika słowiańska . . .	„ 159
	Noty . . .	„ 160

Wkładka linorytowa ZENONA WAŚNIEWSKIEGO

---

Redaktor: Kazimierz Andrzej Jaworski, Chełm Lub. Reformacka 43.

Przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.

Wydawca: Zenon Waśniewski.

Administracja: Chełm Lub., Reformacka 43

Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezeki.

Redakcja i administracja w lipcu i sierpniu nieczynne.

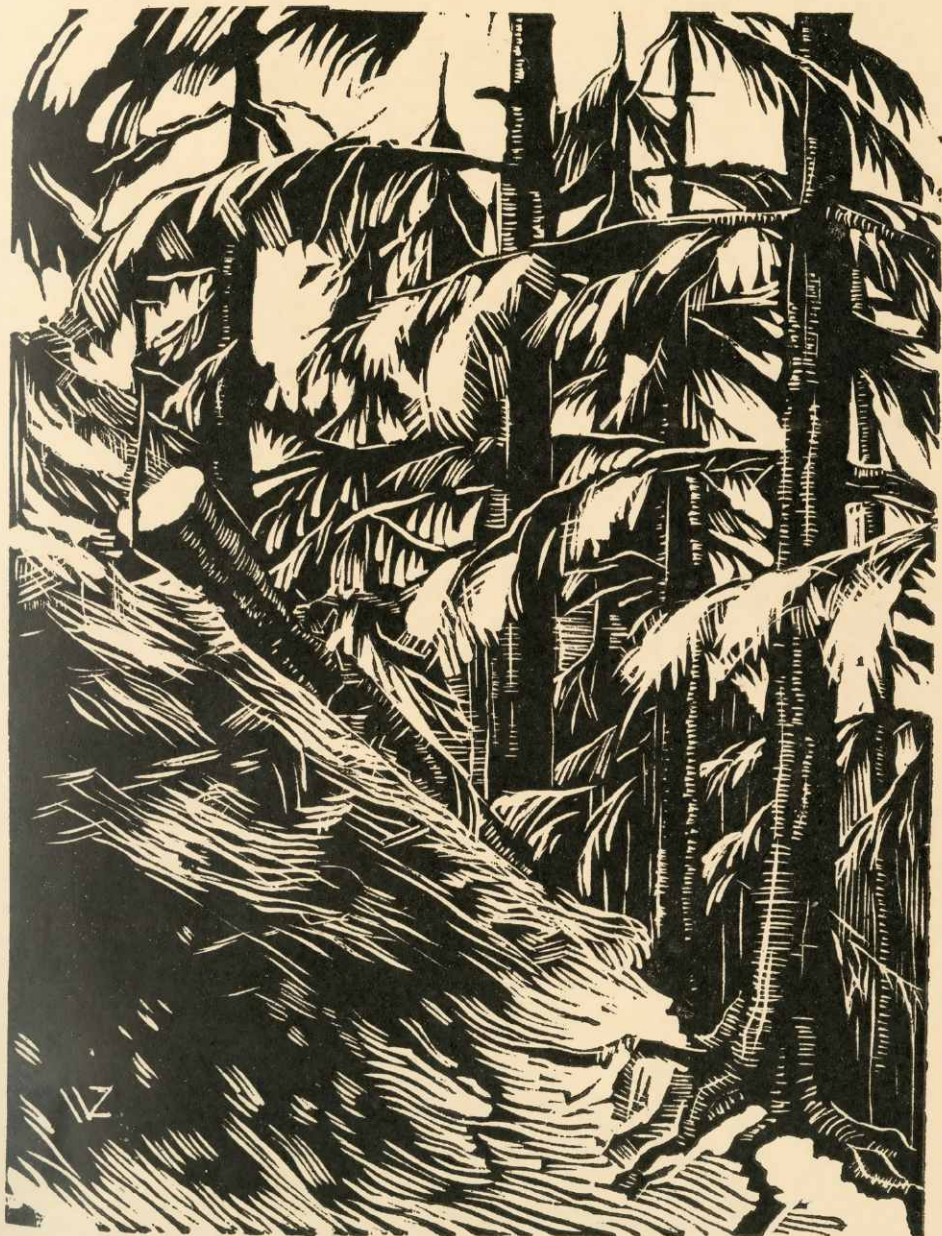
---

Prenumerata roczna (10 numerów) 5 zł., półroczna (5 numerów) 2 zł. 50 gr.  
Należność uiszcza się zwykłym przekazem lub przekazem rozrachunkowym.  
Numer okazowy „Kamień” wysyłamy tylko po uprzednim nadesłaniu 60 gr. przekazem lub w znaczkach pocztowych.

---

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 60 gr.

Tłoczono w drukarni „Kultura” Chełm Lub. 10.



# K A M E N A

## MIESIĘCZNIK LITERACKI

---

---

ROK V

KWIECIEŃ 1938 R.

NR 8 (48)

---

---

### MOMENTY STATYCZNE I KINETYCZNE W WIERSZU

„Wiersz odznacza się wielką dynamiką“. — „Te wiersze nie działają, są martwe“. „Najważniejszą rzeczą w wierszu jest ruch wyobrażeń“. Co mogą oznaczać te i im podobne twierdzenia? Czego się żąda, jeśli wypowiedzi się je jako pewne postulaty?

Zacząć trzeba od spraw terminologicznych. Powszechnym błędem jest utożsamianie słowa: dynamiczny ze słowem: kinetyczny. Co daje wrażenie ruchu, co się zmienia, rusza, pędzi— to dynamiczne! Nieporozumienie—bardzo opłakane w skutkach, zwłaszcza na terenie filmu. Są filmy, w których wszystko porwane jest szalonym wirem opętanego ruchu. I co? I nic — wszystko się rozlatuje i oczy boją. I w plastyce są nieporozumienia. Malowanie nerwowe, impresjonistyczne zacieranie kształtu plam, tematyka „batalistyczna“, szal wściekłych kontrastów—to nierzadkie recepty na „silny obraz“. Liche recepty! Trzeba więc ustalić: dynamika—znaczy istotnie siłę. Ale nie jest synonimem ruchu. Na to jest słowo: kinetyzm. Statyzm jest przeciwieństwem ruchu, ale nie dynamiki! Owszem, może być jej czynnikiem i wyrazem nawet w większym stopniu niż ruch. Obok energii kinetycznej mamy energię potencjalną. Siłę uwięzioną, zaczajoną, niemniej potężną.

W koncepcjach i w kompozycjach twórczości artystycznej wyróżnić możemy trojaki nastawienia czy możliwości: statyczną kinetyczną i dynamiczną. One charakteryzują poszczególne prądy, okresy czy też typy twórców. Zatrzymajmy się na tendencjach ostatnich czasów

Wyrażają się one zdecydowaną przewagą kategorii kinetycznych. Tak więc impresjonizm interpretując świat jako zja-

wisko barwne, zmienne i ruchliwe wywyższył ruch na niekorzyść momentów statycznych. Stało się to z wielką szkodą dla wartości konstrukcyjnych. Zmienny nastrój stał się jedynym czynnikiem koordynacji. Toteż impresjonizm na dłuższą metę, nie uznając organicznej autonomii dzieła sztuki, podobnie jak konsekwentne „autentyzmy“, prowadzić musi do samobójstwa sztuki. Jeszcze silniejszym czynnikiem dekonstrukcji był futuryzm, który tępiąc wszystkie momenty kostytucyjne (za to „wolne słowa“), kazał całej rzeczywistości wirować dookoła artysty, który oszołomiony tym kręceniem się świata, nieporadnie łapał przypadkowe i niepowiązane wrażenia. — Nawet kubizm nie umiał oderwać się od kultu ruchu, nakazując dla odmiany człowiekowi wędrować dookoła przedmiotu. We wszystkich tych nastawieniach przestrzeń i czas, dwie naczelne formy organizacji ludzkiej, zostały rozbite i rozmięcione na bilon drobnych wrażeń. W dalszym ciągu zniszczona została także jedność osobowości ludzkiej. Człowiek stał się kłębowiskiem odruchów, gestów, doznań, w których grzebano kijem psychoanalizy ciesząc się, że wszystko się rusza. Rozkład, ruch odśrodkowy — utożsamiano z bujnością i prężnością życia. Różni witaliści z niedojrzałości, braku równowagi, z chaosu i pędu robili podstawę życiową, której podporządkowana twórczość poetycka wyrażała się — „biegunką słów“. — Dopiero awangarda zrehabilitowała element statyczny, nie unikając niekiedy nawet przesady. Przejawem jej może być np. postulat równomiernego rozmieszczania napięć dynamicznych w wierszu. Była to usprawiedliwiona reakcja przeciw pointarstwu, gdzie panowała dyktatura końcowego efektu, z drugiej jednak strony postulat ten uczył lekceważenia zasady racji i hierarchii napięć. Równomierność napięć prowadzi do ich neutralizowania się i gaszenia. Wiersz „równomierny“ otrzymuje kompozycję otwartą, co wcale nie jest cechą dodatnią. Wiersz taki może się kończyć w każdej chwili i może być odwracalny. Wiersz naprawdę dynamiczny musi mieć układ zamknięty. (Dotyczy to oczywiście elementów strukturalnych, a nie „działań psychicznych“, które przedłużone być muszą w reakcji odbiorców). Ale i u awangardzistów sugestie kinetyzmu były jeszcze silne. Peiperowska teoria rozkwitania była wyrazem uległości wobec pokusy naturalistycznego odtwarzania przebiegu procesów. Wprowadzała kuchnię poetycką, gdy my raczej wolelibyśmy mieć — gotowe dzieła. — Można by mnożyć przykłady z całej literatury powojennej, jak również pokusić się o wyprowadzenie społecznego, filozoficznego czy cywilizacyjnego rodowodu tej hipertrofii kinetyzmu. Trzeba by w tym wypadku powołać się na socjalną rzeczywistość li-

beralizmu kapitalistycznego, na bergsonizm, na tendencje irracjonalistyczne, na wynalazek kina czy aeroplanu, na wojenny anarchizm moralny i powojenną nerwowość, na panujący kult gwałtu, efektu, reklamy, gestu. — Dziś wszystko wskazuje na to, że okres ten ma się ku końcowi. Koncepcje ustrojów planowych w ostatnich swych konsekwencjach wyrażają się również w artystycznej tęsknocie do — zorganizowanej dynamiki wierszowej.

Współistnienie w wierszu momentów statycznych i kinetycznych ujawniać się może różnorako. Wyznacznikami walorów statycznych mogą być: 1) same słowa, pojęte jako jednoznaczne określniki treści (logiczna zasada tożsamości), 2) zewnętrzne formy koordynacji elementów, jak regularna kolejność rymów, zwrotki, refreny, pauzy itp. Trudno tu wyliczać wszystkie rodzaje, dla przykładu zwróć uwagę na funkcję symetrii. Dwie połowy nawzajem się uzależniają i unieruchamiają. Środek to łatwy, ale bardzo wyraźny 3) stylizacja treści, selekcja, uproszczenia, typy, schematy ideowe, tendencje, jednostronność, jedności miejsca, czasu, akcji, układanie „obrazów“ itp. 4) formuła gatunku literackiego, struktura wizji, ogląd zmysłowy utworu jako pewnego rodzaju organizmu, wielka metafora (animizacja, symbol) itp.

Nosicielami momentów ruchowych może być: 1) znaczeniowa strona słów oznaczających ruch: orli lot, z wichrami w zawody, pędź latawce, hop! hop! itp. 2) różne formy wiązania elementów: zgęszczenia, crescendo, hiperbole. Na szczególną uwagę zasługuje samo zjawisko rytmu, a zwłaszcza melodyjność. 3) swobodny bieg asocjacji. Przykładem praktyka dadaizmu. 4) świadoma nieokreśloność, aluzyjność, wieloznaczność. 5) sam fakt, że wiersz jest zjawiskiem dziejącym się w czasie.

Otóż podobnie jak w sytuacji ontologicznej, tak i na terenie wiersza problem dynamiki rodzi się z chwilą określonego współdziałania elementów statycznych i kinetycznych. Ustalenie tej tezy pozwala nam wyciągnąć pewne wnioski.

Przesądem jest wiara w jakiś czysty, abstrakcyjny dynamizm, będący swoistą realnością związaną z energią pewnej idei, treści czy efektu stylistycznego (tragiczny konflikt, temat rewolucji, jurny biologizm, patos czy brutalizm, oda czy hymn). — Nie wystarczy dla wywoływania napięć dynamicznych jedynie nazwać zjawiska wyrażające siłę. Czczą błagą jest kokietowanie nagromadzeniem wyrażeń typu: mocarny, jądro, ciężarne soki, do czynu!, prężę się itp. Jeszcze mniej stosowne są nieartykułowane krzyki, zaopatrzone w wielokropki i wykrzykniki. Nie spełnia zadania również sam opis przebiegów dynamicznych.

Żaden moment statyczny czy dynamiczny, sam w sobie, nie ma określonego charakteru dynamicznego. Uzyskuje go dopiero w odpowiednim kontekście i tylko dzięki niemu. To też natężenie dynamiczne uzależnione jest całkowicie od sposobów wiązania wielości tych elementów w jedność strukturalną. Tak np. regularny rytm dynamizuje się przez nagłe zawieszenie, pauza wzmacnia temperaturę wielomówność i pędu. Chcę dodać, że wbrew ogólnemu przekonaniu właśnie momenty statyczne bywają bodźcami uaktywniania czytelnika. W nich zaczajone są możliwości, które prowokują do czynnej uwagi i myślenia. Kinetyzm jest już energią wyzwoloną. Towarzyszymy jej biernie.

Dalszy wniosek: jedność strukturalna, jednoznaczność zamierzona, zamknięcie układu stają się nieodzownym warunkiem dynamizmu utworu. Dynamika jest funkcją zorganizowanej jedności. Dzięki tej jedności rośnie intensywność dynamiki, jej sens. Im precyzyjniej określony jest w każdym swym elemencie utwór, tym długotrwałszą posiada aktywność dynamiczną. Stąd wiersze pointowe są tylko jednorazowo dynamiczne. I jednokierunkowe. Chwył niespodzianką, zaskoczeniem, wieloznacznością, kalamburem ma bardzo krótkie nogi. Im więcej wyróżniliśmy w całości samodzielnych składników i im dokładniej oznaczyliśmy ich wzajemne stosunki, tym więcej stworzyliśmy warunków dla napięć dynamicznych. By się jednak nie paraliżowały i nie rozładowywały przedwcześnie, konieczne jest ich pewne skierowanie, celowe przyporządkowanie. Wiersz staje się organizmem teleologicznym. Stąd jest on bogatszy od sumy swych składników o swój sens całościowy. Można ten sens nazwać powodem artystycznym lub dominantą. Jest to pewne x, niewidoczne a wszechobecne, w stosunku do którego wszystkie elementy statyczne i kinetyczne są funkcją.

Dalszy wniosek: problem dynamiki jest najistotniejszym zagadnieniem budowy artystycznej. To znaczy: zasadniczym zadaniem artysty-poety jest budowa struktur dynamicznych, przez odpowiednie organizowanie momentów statycznych i kinetycznych, za pomocą (w wypadku poezji) słów-pojęć i nowo wynalezionych struktur-dominant. Oryginalność poety zależy od wyboru dominanty i jej uzasadnienia artystycznego. (Dla czytelnika od uchwycenia jej zależy zrozumienie utworu. I jego artystyczne wartościowanie). — Układy dynamiczne rozładowują się przez dłuższe upowszechnianie. Stąd obowiązek poety ustawicznego odświeżania i odnawiania metod ekspresji. Wynalazczość jest istotą twórczości artystycznej. Sztuka nie jest leniwą kontemplacją zastanego świata. Powołaniem sztuki jest mnożyć rze-

czywistość, Niech się czytelnik nie dziwi wymysłom poetów.  
I niech się nie oburza, że poeta zmusza go trudzić się, myśleć,  
przeżywać i chcieć Uczy go być współtwórcą rzeczywistości.

IGNACY FIK

## N I E B O U M A R Ł E

niemowlęta uduszone naszymi z warg  
spuszczają się w sny matek na sznurach z pępownicy  
gdy one  
skazane na dwie piersi niewybuchłe  
drżą na dnie swoich oczu  
za ogromnych o pustkę o niebo umarłe

noc przepiłowana we śnie na dwa ciała  
o jednej parze oczu widzących  
wiedzie niewidomą ziemię nad widnokrąg chwili  
gdzie  
dzień o świcie z łez  
wypatruje przyszłych narodzin

ZBIGNIEW BIEŃKOWSKI

## NARASTAJĄCE ŻYCIE

Świat zaginionych potworów  
o kruchych szkieletach i grząskich łodygach —  
Ich wielkie przestrzenie — epoki  
wodospad czasu, węglem głęboki i naftą płynny, obmywa.

W fontannach bakterii i glonów  
można policzyć biegun przeciwny galaktyk --  
cyfry są takie, że zera zajmują grube foliały

Słońce wybucha bez przerwy —  
gałęzie jego kończą się w gniazdach upiętych na palmach.  
korzenie w norach borsuczych i w koralach zatok —

Na nowej warstwie tętna, która przedwczoraj zastygła,  
otwarte stoją kielichy i na wznak leżą samice:  
dzieci wychodzą z bioder, z krwi wybuchają jak sny —  
Czerwień i zieleń rośnie. Wyrasta z kobiet i kwiatów

Na samym szczycie życia tak trudnym jak igła  
także — jedna z miliardów —  
ty —

IGNACY FIK



## W E Z W A N I E

Kto drzewom samotnym pozwala polec na szerokim polu,  
ten niebo zawalił, ruinę przyłożył do ziemi.

Za mało nocy gubimy w żon nagich ramionach  
my ludzie zbyt rychło spłoszeni

Krzyk nastraszony zawsze rzecz przeinacza z uporem,  
spojrzenie zawistne zamglony ma kontur lampionów,  
szkło nigdy powietrza nie zgarnie posilnie,  
w dłoniach opuchłych zagina się kształtów poręcz —

Najlepszym protestem przeciwko przemocy  
jest nasza radość —

W ścianach złych horyzontów pion jest piątą stroną —

Patrz! — do wodopoju

nocą

tuczonych aniołów zlatuje stado.

## Z B L I Ź E N I E

Najpierw deszcz oplókuje brzozy: niebo rozdarte naoścież —  
cała ziemia nasiąka łzami: wazon dla korzeni.

Sto liści trzeba na jeden kwiat, sto kwiatów na jeden owoc —  
a owoc? na setny czeka cień cieni —

Tak samo: słowo

i brzeg wezbranej miłości —

Tylko nadzieja jest jeszcze wcześniej.

Czas pokrywa nam ciało ciosem kwitnących ran.

Stwierdza nas tylko to, co nas zabija,

na ostrzach śmierci profil się życia kształci —

przeięta pod gilotyną szyja:

to — w pulsujących słojach — drzew młodych

rówieśnik.

Wyobraźnia zdobywa życie:

kołyski wymyśla z materii tak zwykłej jak oddech --

— noże porównać należy z płomieniem:

że wybuchają natychmiast przez każde zbliżenie —

Skrzydło ptaka oparte na ciszy jest — szumem.

Dziś świat odarto z dotyku!

ból przestał być ludzką rozmową.

## LIST DO SEKCIARZA

Równno ze świtem  
odwijasz pierwszy zagon  
ciężką kartę starego testamentu.

Kapitanie pług  
południe  
odgadujesz po pieczeniu skóry  
dotkniętej ogniskiem soczewki.  
Wyorany talar zawieszony u zegarka.

Zdejm słomiany kapelusz:  
w świetle powietrza  
zobaczysz przystań  
z zielonymi okiennicami  
wzorową  
jak domek baptysty  
u szczytu krąży niebo  
grzeszny jastrząb  
nad kwadratowym podwórzem  
zajeżdżonym wozami w koło.

K. FILIPOWICZ

## P O W R Ó T

Odeszły mię ulice Warszawy,  
dobrymi chęciami brukowane,  
wolę sadzić na drzewach jemiołę!

Noc minęła i przewrócił się obłok orny.  
Podrywa się spod nóg  
krótki wiatr o skrzydła kuropatwy

Co tu robię między troską a łanem  
obląkany przez błękit ogromny?

Ojciec za siwą górą puścił pług, przystanął  
milcząc;  
czy on mi starą prawdę zamilcza do ucha,  
co rok strząsając ziemię ze siebie z mozołem?

Cóż, bronuję na ukos  
szarą gwiazdę rolniczą.  
w podoranym powietrzu poganiając wrony

JULIAN PRZYBOŚ

Białe baranki Marii Antoniny,  
zielone fraki i trawa.  
I serca w piasek, bez krwi, wdeptane,  
w ten piasek pod więziennym murem  
gdzie Waćpan będzie śmierdział ścierwem  
nie — Waćpanem.

Kto te baranki Marie Antoinette  
na szafot wpędził? Kto farbował  
zielone fraki  
w zielonym parku  
na czerwono? dzwoni na Anioł Pański zachód —  
wnet  
białym barankiem mojego galanta  
skoczy z wyfraczonego karku.

Na białe, na białe baranki dzwoni zachód.  
Kto widział włosy pod peruką zielone  
i niebieskie na szyjach wstążki?  
Wtedy ziemia porastała trawą  
teraz makami i szafwią  
faluje —  
jak w parku po wspólnym czytaniu Russa  
gorąco i słono.

Białe owieczki złóż do kosza —  
omszałe butle odkorkował żywiół.  
W niebieskich wstążkach pulsujące wino  
sok niebezpieczny gdy chleba brakuje.  
A te całuski —  
paznokciem wydrapane w murze  
i na stole,  
pisane przed tym, nie czytane po tym,  
przykryj kurzem  
i karmaniołę zatańcz, kiedy pokotem  
legną w zachód —  
w jedyną miłość pod szafotem.

Koronek,  
pudru, larendogry,  
opuszczonej szmierki pod całunem z bluszczu,  
spódniczki z tarlatana  
i liścików wypłakanych — w szparę pod progiem,  
dłońmi na kracie — wymęczonych,

nie wysłanych —  
i wreszcie do wspólnych naszych akt włączonych,  
woskową republiką zamkniętych  
żałuję —  
—i także mojego ...meee...meee... w nawilgłym piasku—  
...Waćpana.

Conciergerie 1793.

HELENA WIELOWIEYSKA

## K R A J O B R A Z

Wysoki komin spojony z żelaznych rur trzęsie się rozpięty na czterech linach podtrzymujących go nad dygoczącą dniem i nocą turbiną. Komin potrzebny jest maszynie parowej, która ma zastąpić kiedyś, na wypadek zepsucia się turbiny, naturalną siłę wody, poruszającą elektrownię; sterczy na niebo zaciągnięte wiecznie nieruchomymi chmurami, spędzonymi nad tę spokojną dolinę wiatrami ze wszystkich czterech stron świata.

Czasem na najdalszym horyzoncie otwiera się wąska szczelina kolorowego nieba. Można w niej zobaczyć oslepiające śniegiem góry tak, że trzeba zmrużyć oczy. Albo wytryśnie nagle zjawisko: wieś poprzrastana pionowymi topolami, kościół z czerwonym krótkim błyskiem na dachu. Ledzie mówią wtedy, że będzie pogoda.

Ale czegoż im trzeba? Okolica jest bogata, ziemia czarna, ciężka, daje duże zbiory. Ci, którzy ją uprawiają, wiedzą dobrze, ile jest warta, kiedy wracają z jarmarku z grubym srebrnym pieniądzem zawiązanym w chustce. Woda toczy też sporo grosza do okutych kufrów. Na północy, tam gdzie połyskują stawy, hoduje się karpie. Stamtąd płynie rzeka. Widać ją, jak łąbi prostopadłe brzegi w tłustej czarnej ziemi. Nad rzeką wiszą cienkie mostki, którymi zawozi się łubin do stawów, a przywozi beczki pełne karpi. Ta rzeka wszystkim służy. Przepływa przez park właściciela fabryki. Z fabryki uchodzi półkolistym ceglany kanałem, odświeżona, pachnąca, niesie delikatne gałązki jakichś nieznanых krzaków, rosnących w tym zamkniętym ze wszystkich stron murem świecie. Dwie wysokie umocnione palami groble podnoszą ją na wysokość fabryki, żeby nabrała siły do obracania turbiny. Uwolniona spod koła woda rwie cembrowanym łożyskiem, a rozlewa się znowu dopiero na horyzoncie po płaskich łąkach, po których brodzą w białej mgłę krowy

Ludzie modlą się w kościele z tępym niskim dachem, który wybudowali umyślnie dla odróżnienia swojej religii od innych. Zwolenników tej wiary jest coraz mniej, choć w dolinie mieszkają jeszcze gęsto. Zdarzało się, że ze świata wracali ludzie uprzedzeni do starej wiary, ale w gminie wisi w złotych ramach podobizna reformatora z krzyżem w jednej i rulonem papieru w drugiej ręce przyciśniętej do serca. Wszyscy przestępcy, złodzieje karpia z gminnych stawów, kłusownicy, awanturnicy i włóczęgi doświadczyli dobrze surowego wzroku tego rewolucjonisty, który sam wypowiedział kiedyś posłuszeństwo panującemu kościołowi.

Życie płynie spokojnie.

Byli co prawda odszczepieńcy, ale ci nie pchali się do środka wsi, budowali się na błotach albo pod lasem, świętowali w sobotę albo jaki inny dzień tygodnia, między ludźmi pokazywali się rzadko. Brodaci, w szarych luźnych samodziiałowych kurtkach, przychodzili do wsi zawsze gromadą, jak było trzeba zapłacić podatki w gminie albo zarejestrować podział gruntu. O! — pokazywano na nich palcami, — sabaciarze idą!

Pod lasem mieszkała też rodzina Ratajów, dziwna, słynna od wielu pokoleń z wysokich zręcznych dorodnych synów, którzy się tam rodzili. Ci wcale nie stronili od sąsiadów, żyli z nimi dobrze, żenili się z ich córkami ale nic nie potrafiło stłumić ich ostrej krwi. Małe, tłuste, uśmiechnięte żony Ratajów rodziły wysokich czarnych z zapadniętymi policzkami synów, którzy, jak tylko dorosli, uciekali w świat. Wielu z nich ginęło w świecie, dużo zostawało już tam na zawsze, ale przecież zawsze znalazł się taki co, wrócił, aby założyć nowe gniazdo Ratajów. W swoim awanturnicznym życiu ponosili ciężkie straty jak przelotne ptaki.

Lubiano ich wszędzie naokoło; w tych brodzących po swoich mokrych polach ludziach musiały się też kołatać tęsknoty, ale brakowało im tej siły i instynktu, który mieli Ratajowie. Okolica uważała ich nawet za swoją własność, bo czy nie byli oni zaspokojeniem niewykonanych zamiarów wszystkich ludzi, którzy nie mieli tyle rozmachu i życia co Ratajowie. Ratajowie przewijali się przez historię ludzi jak jakaś najtwardsza, nieśmiertelna żyła. Starzy radni przypominają sobie, że Ratajowie we wszystkich wojnach byli wodzami, generałami, wszystkie najśmielsze rewolucje i idee wynosiły ich na czoło.

Niedawno wrócił jeden z nich do chałupy. Zamiast prawej ręki wisił mu pusty rękaw, a prawą nogę włóczył sztywno za sobą. Na świecie taki kaleka nie dotrzymuje kroku zdrowym, ale tu może obchodzić swoje pole, organizować ludzi, płodzić

zdrowych synów i trzymać ich do czasu, nim podrosną, lewą zdrową ręką lepiej, niż niejednen sąsiad obiema.

Tego kulawego Rataja zaczyna często rybak Czarnecki. Jego proste wędki kołyszają się na sznurach zatopionych w pianie buchającej spod turbiny Czarnecki krzyczy wtedy głośno, żeby zagłuszyć szum wody: „Jesteś głupi, Józefie — popatrz! ja tu już 60 lat siedzę i łowię ryby, które uciekają tam w górze ze stawów Parę bardziej przedsiębiorczych szczupaków i karpia pracuje ciężko, żeby podważyć zasuwę stawidła, idą za wodą, przejść koło łatwo, ale wrócić!“ Śmieje się wąskimi oczkami. „A z dołu ciągną płocie i jazie, wabi je smak słodkiej wody uchodzącej ze stawów. Jak one się tu męczą pod turbiną, żeby przepłynąć na drugą stronę“ I Czarnecki wyrzuca srebrną rybę na żwirową ścieżkę.

K. FILIPOWICZ

## LES PLAISIRS ET LES JOURS REVERIES COULEUR DU TEMPS

### TUILERIES

W ogrodzie Tuileries tego ranka słońce zasypiało z wolna na każdym z kamiennych stopni, jak jasnowłosa młodzieniec, którego lekki sen przerywa także i przesunięcie się cienia. Nawprost starego pałacu zielenią się młode pędy. Tchnienie zaczarowanego wiatru wnosi w aromat przeszłości woń świeżego bzu. Posągi, które na placach miasta straszą jak obłąkani, tu, w bukowych alejach, pod lśniącą zielenią, która chroni ich białość, podobne są mędrcom.

Baseny, na których dnie panoszy się błękit nieba, błyszczą jak spojrzenia. Z tarasu, znad wody widać huzara ze starej dzielnicy Quai d'Orsay na przeciwległym brzegu, jak wychodzi i przechodzi w inne czasy Z urn obrzeżonych geraniami bujnie kipi powój. Rozpalony słońcem heliotrop kadzi swoimi zapachami. Malwy przed Louvrem strzeliły w górę lekkie jak maszty, szlachetne i smukłe jak kolumny, zarumienione jak młode dziewczęta. Skrzzące się w słońcu i wzdychające z miłości wodotryski wznoszą się ku niebu. U krańca tarasu jeździec kamienny w szalonym galopie mknący na miejscu, przyciskając do ust róg radości uosabia całą żarliwość Wiosny

Lecz niebo ściemniało, deszcz będzie. Baseny, w których nie błyska już nawet strzępek lazuru, upodobniły się do oczu niewidzących lub urn pełnych łez. Bezsensowny wodotrysk, podcinany przez wiatr wciąż szybciej i szybciej wznosi do nie-

bios swój — tak śmieszny teraz — hymn. Bezużyteczna słodycz bzu to smutek nieskończony. A dalej rzucił cugle, przygnajając marmurowymi nogami konia pędzącego nieruchomym i przyprawiającym o zawrót głowy galopem, jeździec nieświadomy trąbi ustawicznie na tle czarnego nieba.

#### P R Z Y J A Ż Ń

Tak słodko, gdyś smutny, zakopać się w ciepłe swego łóżka i zapomniawszy o napięciu woli, o wszelkich przeszkodach, głowę również ukrywszy pod kołdrą, oddać się całkowicie swemu cierpieniu, jęcząc jak konary na wicherze jesieni. Lecz istnieje też inne łoże, lepsze, pełne boskich woni. To nasza słodka, nasza głęboka, nasza niedościgniona przyjaźń. Kiedy mi chłodno i smutno, otulam nią moje serce. Zakopując nawet myśl swą w naszą gorącą czułość, nie chłonąc poza tym nic z zewnątrz i nie chcąc już bronić się, bezbronny, ale przez cud naszej czułości znowu uzbrojony i niezwyknięty — płacząc z żalu i radości, że mam takiego, któremu mogę je powierzyć.

#### POCHWAŁA ZŁEJ MUZYKI

Brzydziecie się złą muzyką, lecz nie lekceważcie jej. Bywa wykonywana częściej i z większym zapamiętaniem niż piękna i dlatego marzenia i lzy ludzkie nasyciły ją. Ceńcie ją za to. W dziejach człowieczych uczuć rola jej jest wyjątkowa, choć w historii sztuki tak mała. Szacunek — nie mówię o miłości — dla złej muzyki to nie tylko swoiste miłosierdzie dobrego smaku lub objaw sceptycyzmu. Nie, prócz tego szacunek ów świadczy o zrozumieniu wagi społecznej roli muzyki. Ileż to melodyj, nie mających znaczenia dla muzyka, ileż to takich melodyj jest powiernikiem uczuć tłumów romantycznych młodzików i zakochanych! Ileż „Złotych pierścieni“, których stronice co wieczora odwracają drżąc otoczone chwałą ręce i które rosą łzami najpiękniejsze w świecie oczy — a ich smutnym i słodkim darom rad byłby i wielki artysta — ileż „O, nie budź się“... to wypróbowani i natchnieni powiernicy uszlachetniający cierpienie, sycący marzenie i za gorące wyznania uczynione przed nimi darzący oszalamiającą iluzją piękna!

Niekiedy nieznośna ritornella, której ucho znawcy i słyszeć nie chce, podbija tysiące dusz, strzeże tajemnicy tysiąca żywotów, bo pocieszyła je i dała im natchnienie rozchylając karty na pulpicie pianina.

Niekiedy arpeggio, niekiedy uwertura zmuszają rajskie melodie lub głos ukochanej do zjawienia się w duszy wielu, bardzo wielu marzycieli. Zeszyt okropnych romansów, postrzępio-

ny przy częstym użyciu powinien wzruszać nas jak cmentarz. Cóż z tego, że na mogiłach wznoszą się niesmacznie nagrobki z inskrypcjami. Z prochu w wyobraźni pełnej współczucia i szacunku wzleci korowód dusz, trzymających w dziobie świeże jeszcze marzenie, które pozwala im radować się lub płakać na naszym padole.

MARCEL PROUST  
spolszczył Józef Czechowicz

\* \* \*

W dzień powszedni — po południu —  
— króź by to przypuścić mógł! —  
napotkałem cię przy studni,  
wiadro miałaś u swych nóg.

Gwiazdy-oczy twe błyszczały,  
warkocz ci na plecy spadł.  
Niby smukła lilia biała  
byłaś cała jak ten kwiat.

Coś gwarzyliśmy o żniwach,  
co nastaną rychło już,  
a za płotem jasnym dziwem  
wietrzyk pienił włosy zbóż.

Wodę piliśmy garściami  
i do głowy płyn ten bił, —  
tak się przyśni sen czasami, —  
jasny, młody, dawca sił.

Czy bez zgody, czy za zgodą, —  
dotąd jeszcze nie wiem sam, —  
słońce lśniącą swą pozłotą  
nagle cię zalało tam.

A rozstanie było krótkie,  
bez pieszczoty ciepłych fal,  
tylko oczy me ze smutkiem  
szły za tobą długo w dal.

Ani słowa o kochaniu  
nie zaszeptał żaden głos,  
któż mógł zgadnąć, że spotkanie  
tyle nam przyniesie trosk.

MICHAŚ MASZARA  
z białoruskiego spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski



## LIŚCIE KASZTANÓW

Za szarym gnącym się parkanem  
skrzypiący piach wilgotnych nóg,  
z kasztana spada liść miedziany  
na żółtą ziemię do twych nóg.

Rękoma chcesz go idąc złowić,  
schwytawszy puścić: wiatrom służ --  
Nie szumieć więcej ci w dąbrowie,  
wiosennych szmerów nie pić już.

Lecz któż mi smęcić się dziś każe,  
gdy ścieżki kuszą, w dal chcą nieść,  
gdy na szum liści w mgły oparze  
odkrzyknie się ma gromka pieśń;

gdy tak się pragnie śmiać ogromnie,  
że słyszysz, widzisz, możesz iść,  
gdy cicho sypie się na dłonie  
za liściem kasztanowy liść.

MAKSIM TANK (Awgeń Skórka)  
z białoruskiego spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

### W CHUDYCH RĘKACH

Słuchajcie: oto wiosna mknie  
i w oknie moim dzwonią kraty  
Wartownik w noc i we dnie  
pilnuje bzu pachnących kwiatów  
A te rozkwitły w ognia sznur,  
taki niebieski, wonny, miły;  
na drut kolczasty i na mur  
jak chustę płomień swój rzuciły  
Zbudziłem cicho innych z snu...  
Od łez siniały oczy kwiatom.  
I w chudych rękach tam i tu  
trzeszczały zardzewiałe kraty

MAKSIM TANK  
z białoruskiego spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

W czasie składania niniejszego numeru odszedł  
nestor literatury polskiej wielki pisarz i człowiek

**ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI**

Cześć Jego pamięci

Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura w Warszawie ukazały się dwie broszurki wskazujące nam na możliwości rozwoju bezpośrednich stosunków polsko-słowackich w dwóch regionach. Jedną z tych broszurek dra W. Olszewicza „O polsko-słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego“ wskazuje na bogatą tradycję bezpośrednich stosunków słowacko-polskich w Cieszyńskim już w przeszłości. W Cieszynie formował się słowacki oddział ochotniczy w 1848, tu był dyrektorem gimnazjum słowacki powieściopisarz Kalinciak; tu zmarł wielki działacz słowacki Hodža. Sympatycznie wzajemne Cieszyńców i Słowaków są oparte na starej tradycji; wszak nie kto inny, ale wielki budzieli słowacki Ludowit Sztur (1815–1856) był tym który namówił Stalmacha do wydawania pierwszego polskiego pisma w Cieszynie. Tak te tradycje, jak i doskonałe warunki tworzą podłoże pod możliwości uczynienia z Cieszyna ośrodka polsko-słowackiej współpracy. Sporo jest kwestii naukowych, które proszą się o wspólne opracowanie przez polskich i słowackich badaczy. Należy tu przede wszystkim interesująca postać Jerzego Trzanowskiego, Cieszyńczyka, który w XVII wieku dał słowackim ewangelikom słynny kancjonał. Poza tym sporo jest kwestii z osadnictwa, etnografii, przyrody pogranicznego obszaru, w których owocna byłaby współpraca uczonych obydwu narodów. Podobnie rzecz ma się i na Podhalu, o czym mówi druga broszurka Jana Reychmana „O polsko-słowackiej współpracy na Podhalu“ Podhale bezpośrednio styka się ze słowackim obszarem etnograficznym i zawsze istniały tu wzajemne stosunki gospodarcze czy kulturalne. Goście jeżdżący z Polski w Tatry często zapuszczali się potem w słowackie miasteczka; a wśród tych, którzy interesowali się zagadnieniem wykorzystania tego sąsiedztwa dla bezpośrednich stosunków kulturalnych polsko-słowackich nie zbrakło i nazwisk Bronisława Piłsudskiego, Kazimierza Tetmajera, Władysława Orkana. Idealnym ośrodkiem naukowej współpracy polsko-słowackiej staje się Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

„Slovak“ z 20 lutego przyniósł<sup>\*</sup> przekład wierszy Kasprowicza „Błogosławieni“ i Żuławskiego „Testament“ dokonany przez Andrzeja Żarnowa. „Slovenske Pohľady“ w numerze styczniowym przyniosły przekłady wierszy Wierzyńskiego „Przyjaciołom“ i „Szalony manifest“, w tłumaczeniu R. Brtania, w numerze marcowym dwa wiersze K. I. Gałczyńskiego w przekładzie R. Brtania. Ten sam tłumacz zamieścił w № 4 „Slovenských Smerův“ przekłady trzech wierszy Wierzyńskiego („Na polach“, „Przez miedze polne“, „Jestem jak szampan“) a w № 5 tego czasopisma doskonale tłumaczenie hymnu do Boga Kochanowskiego oraz wiersz „Miła moja“ Gałczyńskiego. Z naszej strony notujemy kolumnę słowacką w kwietniowym numerze warszawskich „Przemian“; gdzie zamieszczono krotki artykuł informacyjny o stosunkach kulturalnych polsko-słowackich i przekłady z poetów: I. Kraski, M. Razusa, (tłum. Z. Kempf), M. Halamowej (tłum. A. Brosz), J. Smreka i E. Lukacza (tłum. K.A. Jaworski).

Kwietniowe numery „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“ przynoszą przekłady Cz. Jastrzębca-Kozłowskiego (z I. Naryżnej, B. Swaróżyca i M. Askanyca) i J. Łobodowskiego (z O. Olżyca).

„Nazustricz“ zapowiada ukazanie się w najbliższych dniach pośmiertnego zbioru poezyj nieodżałowanego Bohdana Antocyza p. t. „Zielona ewangelia“ Piękny wiersz z tej książki „Dzwonkowa pani“ znajdujemy w № 7–8. W tym samym n-rze informacyjny artykuł Jana Sztutowicza, redaktora białoruskich „Kałośsi“, o współczesnej białoruskiej literaturze, uzupełniony przekładami na język ukraiński poetów: A. Dudara, N. Arsienniewej, M. Łużanina, M. Tanka, W. Wasilioka, J. Kupały i M. Maszary<sup>\*</sup>

Ostatni zeszyt interesującego kwartalnika białoruskiego „Kałośsie“ zawiera między innymi poemat wybitnego młodego poety białoruskiego Maksima Tanka p. t. „Kalinowski.“ Przypominamy, że niektóre wiersze tego poety przełożył na jęz. polski J. Putrament, który przed rokiem zamieścił w „Pionie“, artykuł o Tanku („Mikrokosmos literacki“ „Pion“ z dnia 15. IV 1937 r.)

W DNIU 22 KWIETNIA minęło 30 lat od zgonu Ludwika Stanisława Licińskiego, świetnego polskiego satyryka, autora „Z pamiętnika włóczęgi”, „Halucynacje“, „W cyrku” (satyra na reakcyjność literatury naszej), „Burza” (rok 190r) i poezyj. Ur. w dn. 17 IV 1874 zmarł po tużącym żywocie w sanatorium dla gruźlików im. d-ra Geislera w Otwocku. Pochowany w Karczewie pod Otwockiem. Liciński był pisarzem o wielkim charakterze, duchem bezkompromisowym, bojownikiem o wolność czołowiekiem i narodu (brał udział w walce rewolucyjnej z caratem w 1905 r.), szermierzem sprawiedliwosci i społeczeństwa. Przekonaniom swoim dał silny wyraz w płomiennych utworach. Był prekursorem nowych kierunków literackich, wyprzedzając pod niejednym względem naszych futurystów i awangardzistów i stwarzając swój własny, do żadnego innego niepodobny styl. —jm—

P PROF. HENRYK ŻYCZYŃSKI pokusił się w broszurce „Poezja w Lubelszczyźnie” (odbitka z „Pamiętnika Lubelskiego” tom III) o zobrazowanie ruchu literackiego w regionie lubelskim od r. 1918 do 1937 Porównując innym pisarzkom sprostowanie odnoszących się do nich nieścisłości, notujemy na tym miejscu pro domo sua kilka uwag: K. A. Jaworski nie jest „rodem z kresow wschodnich”, lecz urodził się w Chełmszczyźnie i od najwcześniejszego dzieciństwa mieszka w Chełmie, gdzie ojciec jego przez piętnaście lat praktykował jako lekarz. Uważniejsze przeczytanie wspomnianego w pracy tomiku „Czerwonej i białej kochance”, w którym znajduje się wiersz o charakterze autobiograficznym „Do rodzinnego miasta”, uchroniłoby autora broszurki od tej nieścisłości. Stąd wynika, że Jaworski nie jest „uchodźcą” z kresów, który „przywiózł z sobą w tobołku znajomość języka rosyjskiego i ukraińskiego”, gdyż na Ukrainie bawił tylko trzy lata podczas wojny, a jęz. rosyjskim władą od dzieciństwa, ukraiński zaś poznał dopiero przed kilku laty spędzając wakacje w stanisławowskim. Dla ścisłości należałoby dodać, że Jaworski „zapełnia zeszyty „Kamieny” tłumaczami” nie tylko poetów rosyjskich i ukraińskich, lecz również słowackich i czeskich (nie mówiąc o francuskich i włoskich). A w najbliższej przyszłości znajdują się i białoruskie. Dalej niesłuszne jest twierdzenie, że „w poezji Jaworskiego jest b. mało Polski”. Polska może być obecna bez deklinowania jej imienia przez wszystkie przypadki („Rzadko na moich wargach” — że przypominny tu Kasprowiec). Już przez to samo, że prof. Życzyński w innym miejscu pisze: „Jaworskiego można by nazwać spadkobiercą lutni tatrańskiej Nowiekiego”, przeczy on samemu sobie, boć kto opiewa piękno natury polskiej, tym samym opiewa Polskę. Niesłuszne jest również zdanie o zwrocie Jaworskiego „W połowie drogi” w kierunku publicystyki: prof. Życzyński oparł ten sąd na przeczytaniu paru wierszy z pierwszego cyklu zbiorku, gdy cyków tych jest pięć. Zarzut zupełnego braku Chełma w wierszach jeszcze raz świadczy o tym, że krytyk nie czytał omawianych książek uważnie (wiersz „Do rodzinnego miasta”, częściowo „Elegia”, „Wtedy”, „Gwiazdka elegia”) a pretensją z powodu braku „bohaterskiej tradycji tej ziemi, opiewanej kiedyś przez Reymonta”, bardzo niezwykła. Więc Jaworski musiał koniecznie wspominać o męczeństwie unitów? Tak jakby ktoś zarzucił prof. Życzyńskiemu, dlaczego pisał o Dziadach dreźnieńskich [czy „Quo vadis”, a nie np. o „Flisie” czy „Doświadczynskim”. Bo chciał. Bo mu wolno. Bo inni to przed tym dobrze zrobili. Sądymy, że gwoili obiektywizm i prawdy prof. Życzyński w następnych wydaniach swej broszurki te nieścisłości sprostuje.

NAKŁADEM Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego w Czechosłowacji ukazały się dwie piękne publikacje: poezje w gwarze śląskiej Pawła Kubisza „Przednówek” (autor był w swoim czasie odznaczony na konkursie młodych „Wiadomości Literackich”) i regionalne nowele Adolfa Fierli „Kamień w polu” Uderza wytworna szata graficzna tych książek. Związek ma zamiar wydać przekład znanej powieści świetnego pisarza słowackiego M. Urbana p.t. „Żywy bież”, której fragment w tłum. A. Brosza drukowaliśmy przed rokiem w „Kamieniu”

„KUŹNICA KATOWICKA” wydała w pierwszej połowie kwietnia specjalny numer poświęcony Łużycom. Piękna ta inicjatywa spotkała się z nieoczekiwanym przyjęciem: numer został skonfiskowany za artykuł W Szewczyka „Serbjo wostanu!” Cui bono?

kaj

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. ST. JANK. w JAKUSZACH. Niestety, wiersze nie nadają się jeszcze do druku.

P. R. Ż. w CHELMIE. Wiersz ma znamiona pewnego talentu, ale jeszcze nie dla nas.

P. CZ. JANCZ. w WARSZAWIE. Dziękujemy. Zamieścimy w następnym roczniku.

P. KAROL KRZEWSKI w CZORTKOWIE. List i rękopis wysłany.

P. J. Ś. w RÓWNEM. Przepraszamy za spóźnioną odpowiedź, ale list się zapodział. Niestety, w tym roku nie skorzystamy, bo numer za maj — czerwiec będzie miał charakter specjalny.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI

- Jan Brzękowski: Nuits végétales, Paris, G. L. M. 1938
- Józef Czechowicz: Arkusz poetycki (3) Warszawa, Hoesick.
- Józef Gołąbek: Literatury słowiańskie (rozważania o metodzie), Warszawa, 1938
- Antoni Gronowicz: Antysemityzm rujnuje moją ojczyznę. Nakł. Dobrego Polaka Lwów 1938
- Tadeusz Hollender: Pomniki i ludzie, Warszawa, Hoesick 1938
- Jalu Kurek: Myślom ciasno, Kraków 1938
- Giacomo Leopardi: Poezje, przełożyła, wstępem i objaśnieniami opatrzyła Julia Dickstein-Wieleżyńska, Warszawa „Biblioteka Polska“ 1938
- Anatol Stern: Rozmowa z Apollinem, Warszawa, Hoesick 1938
- Adam Szczerbowski: Bolesław Leśmian, Warszawa-Zamość, Koło Miłośników Książki 1938

---

---

Następny numer podwójny „Kameny“ poświęcony współczesnej literaturze bułgarskiej ukaże się w połowie czerwca.

---

---

№ 12 „BIBLIOTEKI KAMENY“

MIECZYŚLAW LURCZYŃSKI

PIEŚNI BUNTOWNICZE

Str. 43

Skład główny: Warszawa, F. Hoesick

№ 13 „BIBLIOTEKI KAMENY“

STANISŁAW BAŁOWSKI

DRWAŁ i NIEDŹWIEDŹ

Str. 20

№ 1 SERII A ARKUSZOWEJ

„MAŁEJ BIBLIOTEKI KAMENY“

STANISŁAW KAZIMIERA TRAWKOWSKI

MŁODOŚĆ NIESPOKOJNA

Str. 16

Skład główny: Warszawa, F. Hoesick

W przygotowaniu № 1 i № 2 SERII B

„MAŁEJ BIBLIOTEKI KAMENY“

JAN SMREK

WYBÓR POEZYJ

Spolszczył K. A. Jaworski

i WSPÓŁCZESNA LIRYKA BULGARSKA

Spolszczył Z. Kempf